

## **Piotr Kimla: Zaakceptować siebie. Polityczna lekcja Jana Karskiego dla Polaków**

Kiedy myślę o intelektualnych dokonaniach Jana Karskiego, przypominają mi się słowa Władysława Studnickiego, że pośród Polaków zawsze byli ludzie roztropnie myślący o polityce. Ludzie, których polityczne wskazówki „zbawiłyby” naród, gdyby trwale osadziły się w zbiorowej świadomości. Tragizm dziejów Polski wyraża się w ignorowaniu uwag ludzi legitymujących się zmysłem rzeczywistości – pisze Piotr Kimla w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Jan Karski. Misja (bez) nadziei”.

Kiedy myślę o intelektualnych dokonaniach Jana Karskiego, przypominają mi się słowa Władysława Studnickiego, że pośród Polaków zawsze byli ludzie roztropnie myślący o polityce. Ludzie, których polityczne wskazówki „zbawiłyby” naród, gdyby trwale osadziły się w zbiorowej świadomości. Tragizm dziejów Polski wyraża się w ignorowaniu uwag ludzi legitymujących się zmysłem rzeczywistości.

Stale aktualne polityczne przesłanie Karskiego dla rodaków brzmi: patrzcie na siebie we właściwych proporcjach, mierzcie swoje znaczenie adekwatnie do możliwości, zaakceptujcie swój status średniego państwa. Średnie państwa także mogą odgrywać istotną rolę w systemie międzynarodowym, o ile nie pretendują do rangi wielkich mocarstw. O ile nie symulują siły, której nie posiadają. Symulowanie takie nie jest niczym więcej niż błazenadą. Błazenada taka czasami

rozchodzi się po kościach, czasem jednak pociąga zgubne konsekwencje, bo silny powiada: „sprawdzam”. Dla zwykłych obywateli takie „sprawdzam” silnych oznaczało w naszej historii pędzenie naszych rodaków na mróz, topienie w lodowatych rzekach a w XX wieku gazowanie w obozach koncentracyjnych.

Tak jak pojedynczy ludzie mają tendencję do przeceniania siebie, przeceniania własnej inteligencji i znaczenia, podobnie rzecz może wyglądać w odniesieniu do całej zbiorowości, całego państwa. Część Polaków cierpi na to schorzenie od pokoleń. W XIX wieku odłam Wielkiej Emigracji – tak zwani dynastycy – zapatrzeni w księcia Adama Czartoryskiego stali na stanowisku, że

My Niemców i Moskali pędzić w Prusach i Imperium, palić, niszczyć możemy; sprawić eksterminację Austriakom w Węgrzech i w Czechach; wszędzie tępić okrutnych najezdników; pływać (skoro to nasz żywioł) w tej krwi, w której ich topić będziemy. Ma Polska figurę i naród, ciało i duszę, wszelką możność i łatwość wielkiego mocarstwa. Skoro Księżę [chodzi o Adama J. Czartoryskiego – P.K.] zechcesz, będzie najpotężniejszym państwem w Europie.

Mówili to ludzie, których państwo zostało wymazane z mapy i którzy nie przebywali na byłym terytorium tego państwa. Mówili o wypowiedzeniu wojny trzem ówczesnie najpotężniejszym państwom świata i o zwycięstwie w tej wojnie. Od rojeń i fantasmagorii na temat znaczenia Polski dla Europy i świata nie była, rzecz jasna, wolna także XIX-wieczna lewica. W *Manifeście Towarzystwa Demokratycznego*

*Polskiego R. 1836* czytamy, że „był Polski nie przestał być potrzebą Europy, a sprawa nasza nie jest naszą tylko domową, ale powszechną ludzkości sprawą”.

Łatwo się domyślić, do jakiego stopnia rozbudzone zostały wyobrażenia na temat znaczenia i sprawczości Polski po jej restytucji w 1918 r. Jak uderzenie obuchem muszą brzmieć w tym kontekście słowa Karskiego z jego świetnie udokumentowanego studium *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945*:

od wskrzeszenia Polski pod koniec I wojny światowej aż po jej zgon w następstwie II wojny światowej raz tylko dane było Polakom zdecydować samodzielnie o własnym losie. Było to podczas wojny polsko-bolszewickiej lat 1919–1920. [...] We wszystkich innych wydarzeniach Polska nie zdołała odegrać niezawisłej i skutecznej roli na arenie międzynarodowej, bez względu na sukcesy i błędy swojej polityki. W istocie los jej zależał od wielkich mocarstw – ich krótko czy długodystansowych celów i wzajemnych stosunków. Polacy nigdy nie byli na tyle silni, aby zmienić tę rzeczywistość.

*Ponieśliśmy relatywnie największe straty osobowe i demograficzne ze wszystkich państw biorących udział w wojnie.*

Fantasmagorią polskich elit polityczno-wojskowych w okresie II wojny światowej było przekonanie, że sprawiedliwe

zakończenie wojny, rekompensata za poniesione straty, musi oznaczać utrzymanie Kresów Wschodnich oraz otrzymanie od Niemiec Ziemi Zachodnich. Tylko nieliczni Polacy rozumieli, że aby to było możliwe, aby Polska mogła wyjść z wojny jako de facto wielkie mocarstwo, musiałby się powtórzyć scenariusz z I wojny światowej. To znaczy, że Niemcy Hitlera musiałyby pobić Rosję Stalina, a następnie same zostać pokonane przez Anglosasów. W momencie gdy nie doszło do sowieckiej kapitulacji w 1941 r., Polska nie mogła ostać się po wojnie jako niepodległy byt. Symptomatyczna była reakcja Adolfa Bocheńskiego na wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Nie podzielał on entuzjazmu, który udzielił się otaczającym go Polakom, bo rozumiał, że jeśli zwyciężą Niemcy, nie pozostanie na ziemi ani jeden Polak, jeśli zwyciężą Rosjanie, Polska utraci niepodległość z uwagi na imperialny charakter komunizmu i niechęć do zbrojnego przeciwstawienia się mu przez Zachód. Podobnie Karski, choć nie tak wcześnie (w styczniu 1944 r.), widział i mówił, że po konferencji w Teheranie, która umieszczała nasz kraj w sowieckiej strefie wpływów, Polska przegrała II wojnę światową. Wyprowadzał z tego faktu wniosek, że wszystko, co Polacy powinni w tej sytuacji zrobić, to przegrać ją inteligentnie. To znaczy zastosować zasadę oszczędności w stosunku do ludzi oraz kultury materialnej. Wiemy, że polscy polityczno-wojskowi decydenci postąpili dokładnie na odwrót. Ponieśliśmy relatywnie największe straty osobowe i demograficzne ze wszystkich państw biorących udział w wojnie. Jeśli chodzi o inteligencję, to utraciliśmy 39 proc. lekarzy, 33 proc. nauczycieli, 30 proc. wykładowców wyższych uczelni, 28 proc. księży, 26 proc. prawników.

Państwa powinny prowadzić politykę na miarę swoich możliwości. Państwa średnie i małe zobligowane są do wzmożonej ostrożności, ponieważ nie mają zasobów odpowiednich do powetowania swoich strat. Także one mogą zająć godne miejsce w systemie

międzynarodowym, gdy ich decydenci rozumieją mechanizmy tego systemu. Mogą odgrywać swoje pożyteczne role, pod warunkiem że nie udają, że są czymś więcej, niż są. Odnoszę wrażenie, że wciąż nie w pełni przepracowaliśmy tę lekcję daną nam przez Karskiego.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego